

nie innych i człowiek staje się pośrednim sprawcą tych nieszczęść. Więc powstaje zagadnienie wyboru w warunkach dysharmonii. Tak zwana etyka niezależna wyraźnie to sobie uświadamia i jest jak najdalsza od przepisowywania recept wyboru ważnych dla wszelkich możliwych sytuacji. Obstaje tylko przy tym, co jest istotne dla oceny etycznej, uznając pełnię problematyczności zadań konkretnych i godząc się z tym, że wybór w konkretnych sytuacjach musi być dokonany wedle sprawdzianów pozaetycznych, ilekroć kryterium etyczne nie dostarcza drogowskazu.

Nie brak w omawianej książce innych wypowiedzi stawiających pod znakiem zapytania schemat „spolegliwego opiekuna”. Wystarczy przypomnieć dla przykładu wzięte z Dupréla powiedzenie, że „sprawiedliwość nie jest miłosierna, miłosierdzie nie jest sprawiedliwe” (s. 149), albo liczne wywody na temat postulatu godności własnej, dla którego szuka się tutaj jakichś innych niż opiekuńczość, autonomicznych korzeni etycznych. Zwolennik doktryny „opiekuna społecznego” nie jest bezradny w obliczu tych oraz różnych innych wnikliwie wypatrzonych obiekcji możliwych, ale nie zamierzam nadużywać niniejszej okazji recenzyjnej dla celów jej obrony. Dodam tylko, że ramy tej koncepcji mogą się łatwo okazać zbyt ciasne, jeżeli zakres pojęcia oceny etycznej zechcemy rozszerzać na oceny ząbajające się z oceną etyczną, a do takich należą chyba np. respekt dla mocy, takiej czy innej, ambicje różnego rodzaju, upodobania do pewnych usposobień, np. do usposobień ludzi skromnych itd. itd. Z obfitością takich wartościowań mamy do czynienia w *Normach moralnych*, w dziele, za które należy się czołowej Znawczyni spraw etycznych szczerza wdzięczność i głęboki szacunek.

Tadeusz Kotarbiński

#### STANOWISKO ETYCZNE TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Tadeusz Kotarbiński, *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych*. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, ss. 507.

W 1957 r. nakładem PWN ukazał się tom pierwszy *Wyboru pism* Tadeusza Kotarbińskiego, zatytułowany *Myśli o działaniu*. Drugi tom, *Myśli o myśleniu*, ukazał się w rok później. Kolejny tom wyboru pism — *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych* — dzieli więc od ukazania się *Myśli o myśleniu* dwanaście lat. W ciągu tego czasu ukazały się dwie książki, które są również zbiorami pism Tadeusza Kotarbińskiego, a mianowicie poświęcone prakseologii *Hasło dobrej roboty* oraz kolejne wydanie *Sprawności i błędu*, napisanych i uzupełnianych z „myślą o dobrej robocie nauczyciela”. Zbiory te w odróżnieniu od *Studiów* odznaczają się jeżeli nie jednotematycznością, to wspólną ideą przewodnią — prakseologicznym spojrzeniem na różne sprawy. Na *Studia* natomiast składa się obfitość tematów, które zostały zebrane w następujących siedmiu działach:

1. Filozofia, nauka, organizacja nauki.
2. Nauka jako siła dziejowa, wolność, wolnomyślicielstwo.
3. Etyka.

4. Teksty prakseologiczne.
5. Wypowiedzi okolicznościowe i przemówienia.
6. Sprawy osobiste.
7. Problemy wychowawcze.

Nie będziemy tu omawiać kolejno 62 pozycji zamieszczanych w wymienionych działach, rozpraw i artykułów, które przeczyta z zainteresowaniem i pożytkiem zarówno osoba wykształcona filozoficznie i filozofująca zawodowo, jak nie mająca takiego wykształcenia, lecz rozczytująca się w problematyce filozoficznej ze względu na ogólne zainteresowania. Lekturę znakomicie ułatwia nieobecność zbędnego bagażu erudycyjnego — cytat, dygresji, powoływania się na uczone dzieła; Tadeusz Kotarbiński zwykle określać żartobliwie wdawanie się w rozważania „wpływologiczne”, polegające na dociekaniach, kto od kogo jakąś myśl zapożyczył — plotkowaniem. Nie ma więc przerostu marginesu nad meritum, teksty są nieskazitelnie czyste w prakseologicznym rozumieniu tego orzecznika. Z bogatego zestawu tekstów pisanych *ad rem*, ale poruszających wiele problemów filozoficznych i nie tylko filozoficznych, wybierzemy odnoszące się do problematyki etycznej, bez względu na to, w którym z działów *Studiów* elementy jej zostały zawarte.

Tadeusz Kotarbiński dzieli etykę ogólnie rozumianą na trzy zasadnicze działy, a mianowicie na:

- 1) prakseologię, która odpowiada na pytanie, jak osiągać cele;
- 2) felicytologię, nazywaną również hedonistyką, eudajmonologią czy biotechniką, która odpowiada na pytanie, jak być szczęśliwym;
- 3) etykę w sensie właściwym, nazywaną deontologią moralną lub teorią obowiązku moralnego, która odpowiada na pytanie, jak być czciwym, co wiąże się z działaniem godziwym.

Zacznijmy od etyki w właściwym rozumieniu tego terminu. Jako teoretyk obowiązku moralnego, Tadeusz Kotarbiński należy niewątpliwie do pierwszej z dwóch grup wyróżnionych przez J. St. Milla. W *Systemie logiki* (Warszawa 1962, t. II, s. 708-711) Mill zauważa, że autorzy zajmujący się filozofią moralną „w większości przypadków odczuwali konieczność nie tylko tego, żeby wiązać wszelkie reguły postępowania i wszelkie sądy, wypowiadające pochwałę i naganę, z pewnymi zasadami, lecz również odczuwali konieczność, żeby je wiązać z jedną taką zasadą; z jakąś regułą czy wzorcem, z którym wszelkie inne zasady postępowania winny by być zgodne i z których wszystkie można by wydedukować jako dalsze jej konsekwencje. Ci zaś, którzy poniechali tego, iżby przyjmować taki wzorzec ogólny, mogli to uczynić jedynie przyjmując, że jakiś zmysł moralny czy instynkt, który tkwi w naszej konstytucji, informuje nas zarówno co do tego, jakie zasady postępowania winniśmy zachowywać, oraz jak i w jakim porządku należy je podporządkowywać jedne drugim”.

Tadeusz Kotarbiński wyprowadza etykę w sensie szczegółowym z jednej tezy — imperatywu spolegliwej opiekuńczości, która wydaje się bliska filozoficznemu postulatowi „życzliwości powszechnej”, chrześcijańskiej „miłości bliźniego”, komunistycznym zasadom humanizmu i kolektywizmu wyrażanymi częstokroć hasłami: „człowiek człowiekowi przyjacielem, towarzyszem i bratem” oraz „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego”: „Na szacunek zasługują — pisze Tadeusz Kotarbiński (*Uzasadnienie praw człowieka*, s. 236) — dobre serce, odwaga, prawość, panowanie nad sobą, na hańbę zaś zasługuje: okrucieństwo, tchórzostwo, nieprawość, marazm. Próbuje uzasadnić hipotezę głoszącą, że wszystko, co zasługuje na ocenę moralną dodatnią, mieści się w charakterystyce usposobienia człowieka, na którego można liczyć jako na towarzysza lub opiekuna w trudnych i niebezpiecznych okolicznościach,



wszystko zaś, co zasługuje na ocenę moralną ujemną, sprowadza się do piętnowania motywacji o charakterze przeciwnym”.

Imperatyw spolegliwej opiekuńczości tylko z pozoru przypomina postulaty życzliwości powszechnej, miłości bliźniego czy humanizmu socjalistycznego. Tadeusz Kotarbiński konkretyzuje swoje założenie etyki normatywnej, uważając słusznie, że z życzliwością czy z miłością jest podobnie jak z pojęciami w logice: im zakres pojęć jest większy, tym mniej w nich treści; im życzliwość i miłość obejmuje większą liczbę ludzi, tym mniej wiadomo, co się ma dla nich robić. Dlatego właśnie spolegliwy opiekun troszczy się o wąski krąg ludzi — o swoją rodzinę, krewnych, przyjaciół, towarzyszy pracy itp., a innych — przede wszystkim nie krzywdzi, nie unieszczęśliwia. Są to obowiązki negatywne, bo pozytywne — to już dalsza sprawa. Przede wszystkim trzeba zrealizować program minimum — nie gryźć się między sobą a potem można dopiero świadczyć sobie uprzejmości i uszczęśliwiać się wzajemnie.

Wyjściowa hipoteza spolegliwej opiekuńczości należy zarówno do zakresu etyki normatywnej, jak opisowej. W pierwszym przypadku mamy nieco ułatwioną kontrolę słuszności ocen lub norm moralnych przez stwierdzenie, czy wywodzą się one z opiekuńczości. W etyce opisowej dostajemy ponętą propozycję, by za pramatkę homologicznych ocen i norm moralnych uznać — dajmy na to — jakąś prymitywną potrzebę przedłużenia istnienia biologicznego, gatunku, która wymaga opieki nad potomstwem, wzajemnej pomocy rodziców itp.

Z imperatywu spolegliwej opiekuńczości rozmaicie formułowanej, swobodnie interpretowanej, wyciągano rozbieżne nieraz konsekwencje, z których jedne wydobywano na plan pierwszy, inne zamazywano. Ale ten jeden wątek przewija się przez wszystkie chyba okresy dziejów ludzkości, łącząc starożytność ze współczesnością. Tadeusz Kotarbiński nie zgadza się ze zwolennikami relatywizmu etycznego. Broni tezy, że istota oceny etycznej pozostaje niezmienniona, że treść głosu sumienia jest zasadniczo tożsama „u różnych ludów świata i w różnych okresach dziejów” (*Istota oceny etycznej*, s. 242).

Mamy więc połączenie monizmu, który przeciwstawia się pluralizmowi, zakładającemu wielość równorzędnych zasad etycznych, względnie relatywnych, a może nawet ze swego rodzaju absolutyzacją hipotezy o spolegliwej opiekuńczości. Człowiek bowiem obejmuje opiekuńczością nie tylko innych ludzi, lecz również zwierzęta, rośliny, przyrodę martwą itp.

Mimo że konstrukcja systemu monistycznego jest elegancka na modłę logiki — ma jeden aksjomat wyjściowy; mimo niewątpliwych zalet dydaktycznych i wielu innych, wydaje się, że wywody Tadeusza Kotarbińskiego w tym jednym punkcie są nieprzekonujące. Opiekuńczość nie wystarcza do wytłumaczenia skomplikowanej plątaniny norm moralnych, a pewne opory budzi wyprowadzanie z opiekuńczości takich walorów, jak samodzielność, prawdomówność, godność osobista, dlatego, że są to cechy, jakie chcielibyśmy, żeby miał idealny opiekun. Ograniczmy nasze rozważania do godności osobistej. Otóż wydaje się, że łatwiej opiekuńczość wyprowadzić z godności osobistej niż odwrotnie: jeżeli cenię innych i opiekuję się nimi, to dlatego, że są ludźmi tak jak ja, i spodziewam się z ich strony wzajemności, nie zaś — opiekuję się przede wszystkim innymi ludźmi, a sobą dlatego, że jestem jak inni również człowiekiem. Etyka chrześcijańska, postulując miłość „bliźniego swego” nie tylko ważyła ją na równi z miłością siebie samego, ale od niej altruizm wyprowadzała. Przy monistycznie pojmowanej opiekuńczości wytłumaczenie egocentrycznych ocen moralnych wymagałoby nie lada dialektyki.

To jedno małe teoretyczne zastrzeżenie w niczym nie zmniejsza jak najbardziej



pozytywnego stosunku do proponowanego systemu Tadeusza Kotarbińskiego. A jest on, wbrew preferowanej postawie analityczno-minimalistycznej, wielką syntezą budowaną z pozycji maksymalisty. Dwa pierwsze działy etyki, deontologię moralną i felicytologię, szkicuje pozostawiając dopracowanie ich w szczegółach etykom zawodowym. Sam zaś tworzy dział trzeci — prakseologię, naukę o sprawności działań. Jeżeli bowiem wiemy już, jak żyć szczęśliwie, jakie cele są godziwe, wypada wypracować metodologię ogólną skutecznej ich realizacji. I projekt tej metodologii zrealizował sam w *Traktacie o dobrej robocie* i w wielu pracach mniejszych objętością, lecz ważkich treścią, inicjując pracę zespołową nad dalszym jej rozwojem.

Prakseologia spotyka się z zarzutami, że jest teorią sukcesu, oderwaną od ocen moralnych, że nawiązuje do makiawelizmu w pejoratywnym sensie. Zarzuty te byłyby słuszne, gdyby teorię sprawnego działania budowano poza obrębem etyki. Ale tak nie jest. Tadeusz Kotarbiński powtarza niestrudzenie, że sprawność ma być dzielnością, a „dzielny jest mianowicie ten i tylko ten, kto działa sprawnie w sprawie godziwej. Celowość, energia i ekonomiczność na usługach niecnego zamiaru nie tylko nie wystarczają do uzasadnienia dodatkowej oceny moralnej za całość działania, lecz przeciwnie, wzmagają negatywny jej charakter” (*Sprawność i dzielność*, s. 257). Jeżeli wczytamy się w teksty Tadeusza Kotarbińskiego, to z łatwością zauważymy „dzielnościowy” punkt widzenia na sprawy, które omawia. Zastanawiając się nad problemami naukoznawstwa, stawia niepokojące pytanie: „Czy postępy nauki przynoszą więcej pożytku niż szkody, a jeśli raczej szkody więcej przynoszą (bomba atomowa itd.), to czy nie byłoby rozumnie raczej hamować rosnące tempo trującego jej rozkwitu?” (*Przeгляд problemów nauk o nauce*, s. 103). I odpowiada, że działanie złych skutków ubocznych postępu można zlikwidować jedynie przez rozwijanie odpowiednich dziedzin nauki.

Stwierdzając ujemne strony technicyzacji — wypracowywanie i produkcję wciąż nowych środków masowej zagłady, zanieczyszczanie biosfery, deformowanie psychiki itp. — wyjście widzi nie w „powrocie do natury”, ale w przeciwdziałaniu za pomocą tejże techniki. „Tylko coraz wspanialszą uprawą techniki można się bronić przeciw niebezpieczeństwu, które ona przynosi ze sobą. Naród, który by się technicznie zaniedbał albo programowo od techniki odwrócił, skazałby się na nędzną służebność w stosunku do innych narodów, a w ostatecznym wyniku — na zagładę. Pędzimy naprzód, zatrzymać się nie możemy. Możemy tylko coraz sprawniej władać silnikami i sterami pojazdu”. (*Technika i humanizm*, s. 139, 140).

Aby nauka i technika były dzielnie rozwijane, trzeba odpowiednio ukształtować współczesnego człowieka, a to jest odpowiedzialne zadanie nauczyciela. Społegliwy współpracownik, posiadający kręgosłup moralny — to właśnie wzór osobowy, który ma być realizowany w pracy nauczycielskiej. „Oto wspaniałe zadanie wychowawców, nie tylko dlatego, że warunkuje najcenniejszą odmianę kultury, lecz i dlatego, że nauczycielstwo, jako grono wychowawców szkolnych, uczestnicząc w wykonywaniu swego zadania, bierze potężny — acz pośredni — udział w zwycięskiej walce o byt Człowieka z siłami ślepych żywiołów” (*Aspiracje społeczne nauczycielstwa* s. 72). Nie tylko z żywiołami przyrody — dodajmy — lecz także z niezamierzonymi i niepożądanymi skutkami rozwoju techniki i nauki, jaki niekiedy przypomina żywioł, z którym nie możemy dać sobie rady.

Jak ma być formowany „kręgosłup moralny” młodego pokolenia? Tadeusz Kotarbiński jest realista i wie, że nie wystarczy koncepcja porządnego człowieka — wzór osobowy społecznego opiekuna. „Dla ukształtowania w młodzieży postawy trzeba przede wszystkim, by warunki życia tej młodzieży miały odpowiednie oblicze, by społeczeństwo żyło moralnie. Trzeba też, by kształtowały postawę moralną sto-

sunki szkolne, a nie samo systematyczne uświadamianie moralne" (*Głos w dyskusji na Zjeździe Towarzystwa Szkoły Świeckiej*, s. 163, 164).

Nie tylko należy zająć się teorią etyki — a więc wpoić młodym ludziom pewien zasób wiedzy z zakresu etyki — lecz także wprowadzeniem jej zasad w życie zgodnie ze starym, ale nie przestarzałym spostrzeżeniem, że *verba docent, exempla trahunt*. Tadeusz Kotarbiński milcząco zakłada możliwość powstania zamkniętego koła, które by zagrażało skuteczności moralnego wychowania naszego społeczeństwa: nie wychowamy pod względem moralnym naszej młodzieży, ucząc ją tylko doktryn etycznych na lekcjach, ponieważ potrzebne jej jest pozytywne pod względem moralnym środowisko ludzi dorosłych — wobec tego nie można zaniedbywać moralnego doskonalenia społeczeństwa dorosłych. I z tego wniosku, wynikającego *implicitie* z rozważań etycznych, Tadeusz Kotarbiński już dawno wyciągnął konsekwencje praktyczne, które wyrażają się niestrudzoną działalnością naukową, popularnonaukową i publicystyczną. Książki, czasopisma, dzienniki, radio, telewizja — to środki masowego przekazu, z których korzysta dla szerzenia swych idei; często przemawia do słuchaczy bezpośrednio na różnego rodzaju konferencjach, zebraniach, posiedzeniach... *Medytacje o życiu godziwym*, na przykład, które nadawane były jako cykl audycji radiowych, drukowane w odcinkach w „Życiu Literackim”, wydane z kolei w książce, stały się kanwą spektaklu granego w teatrze w Gdańsku. Jakże ogromne tworzywo ludzkie urabia Tadeusz Kotarbiński zgodnie z prakseologiczną zasadą, by starać się jednym czynem możliwie najwięcej zrobić. Wytwórnia filmowa „Czołówka” nakręciła film, który przedstawia go nie w roli głównego bohatera, chociaż niewątpliwie nim jest, ale który pokazuje, jak powinno wyglądać środowisko ludzi dorosłych, by mogło pozytywnie oddziaływać na młodzież.

Ludzie w wieku dojrzałym w ogromnej większości byli wychowywani w duchu etyki chrześcijańskiej, przede wszystkim katolickiej. Jeśli później nawet stracili wiarę, pozostały im wpojone w młodości zasady moralne, traktowane już nie heteronomicznie, lecz autonomicznie. Poglądy otoczenia wychowywanej młodzieży oraz treści obecnie nauczane w zakresie etyki nie mogą być ze sobą sprzeczne i, zgodnie ze zdaniem Tadeusza Kotarbińskiego, takie nie są, przede wszystkim ze względu na wspólną ideę opiekuńczości, którą odnajdujemy nie tylko w etyce socjalistycznej i w etyce chrześcijańskiej, lecz także w systemach najwcześniejszych — u Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Epikura, stoików i innych.

„Szkoła świecka zwycięży — pisze Kotarbiński — jeżeli będzie dobrą szkołą, jeżeli będzie intelektualnie mocna, jeżeli prawdy przez nią głoszone będą zniewalały umysły młodzieży bardziej niż je pociągają uroki bytów urojonych ze świata uświęconego mitu i otoczonej glorią fantastyki. A wreszcie — i to jest najważniejsze — szkoła czysto laicka musi zdać egzamin wychowawczy. Sfery o kulturze religijnej szerzą pogląd, że tylko taka kultura zdolna jest wytworzyć i ugruntować w duszach etykę godną szacunku. Otóż nie, po stokroć nie. Jest możliwa i jedynie ogniotrwała etyka wolna od uludy, etyka nie narażona na załamanie się z chwilą utraty wiary czy to w moralne kierownictwo wszechświata, czy to w życie pośmiertne i pośmiertny wymiar sprawiedliwości. Potrzebny jest wielki wysiłek myśli i woli, by zapewnić w szkołach nauczanie etyki” (*Postulaty wolnomyślicielstwa*, s. 158).

Tadeusz Pszczółowski